

Michał Przeperski: Gorbaczow. Sekretarz generalny jako car

Symbolicznie sens i znaczenie pieriestrojki pokazywały propagandowe gadzety z epoki. „Pieriestrojka – kontynuacją dzieła Października” – krzyczały plakaty. „Pieriestrojka – to epoka kreatywnej działalności mas!” – czytamy na znaczkach pocztowych z epoki. A zatem modernizacja zakorzeniona w tradycji – pisze Michał Przeperski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Modernizacja po rosyjsku”.

12 marca 1985 r. władzę na Kremlu objął Michaił Siergiejewicz Gorbaczow – postać osobna w dziejach komunizmu sowieckiego. Osobna przede wszystkim dlatego, że spośród siedmiu przywódców partii komunistycznej, okazał się tym ostatnim. Ale nie tylko to go czyniło go kimś szczególnym. Na tle masy szarych aparatczyków, sprawujących władzę od Kaliningradu do Władywostoku wyróżniał się potoczystą frazą, świetną prezencją, witalnością. W pewnym sensie wyprzedzał swoją epokę: współcześnie byłby królem Internetów. Robił świetne wrażenie nie tylko na członkach Komitetu Centralnego i Biura Politycznego kompartii, którzy wybrali go na swojego lidera. Potrafił zaczarować zachodnie media. Dzięki czemu świat zalała fala medialnej *gorbimanii* i trudnej do racjonalnego wyjaśnienia słabości części elit zachodnich do nowego władcy Kremla.

Jakie cele stawiał przed sobą Gorbaczow? Przede wszystkim pragnął zmodernizować państwo i struktury sprawowania władzy. To o tyle ciekawe, że impulsy do idących od wewnątrz reform systemu, były w dojrzałym komunizmie właściwie nie do pomyślenia. System realnego socjalizmu w wersji breżniewowskiej – od połowy lat sześćdziesiątych – nastawiony był przede wszystkim na trwanie, na konserwowanie zastanego stanu rzeczy, a przede wszystkim różnego rodzaju przywilejów partyjnej nomenklatury. Samo w sobie stanowiło to paradoks: komunizm sowiecki był przecież nie tylko systemem rewolucyjnym, ale część swojej symbolicznej siły czerpiącym z dążenia do gwałtownych zmian, do przebudowy politycznej, społecznej czy ekonomicznej. Budowa nowego społeczeństwa, nowego człowieka, w ogóle: nowego świata – oto ambicje na miarę systemu komunistycznego. I właśnie do tych ambicji nawiązał Gorbaczow.

Gorbaczow poniósł klęskę, ale przecież zachował się i politycznie działał – a chyba też trochę myślał o sobie samym – jako o prefiguracji cara-reformatora

Trudno nie postawić jedyne go prezydenta ZSRR w jednym rządzie z Piotrem I. Ten ostatni odniósł oszałamiający sukces. Na przełomie XVII i XVIII wieku zmiażdżył potęgę

Szwecji, trwale osadził państwo Romanowów nad Bałtykiem, wznosił Petersburg. Gorbaczow poniósł klęskę, ale przecież zachował się i politycznie działał – a chyba też trochę myślał o sobie samym – jako o prefiguracji cara-reformatora. Jego pomysł na unowocześnienie kraju brał się w pewnej mierze ze znajomości struktur sowieckiego państwa. Jako aparatczyk, od połowy lat pięćdziesiątych stopniowo

przeskakujący kolejne szczeble na skomplikowanej drabinie partyjnej nomenklatury, Gorbaczow zbierał informacje, analizował, wyciągał wnioski. Może przesadą byłoby widzieć w tym odpowiednik piotrowej wyprawy na Zachód, gdy przyszedł twórca imperium pracował jako stocznioowy cieśla. Ale jednocześnie Gorbaczow na własnej skórze poznał niedomagania sowieckiego systemu politycznego: centralizację procesu decyzyjnego, biurokrację, pasywność urzędników i obywateli. Chciał z tym walczyć.

Szefowanie partyjnej organizacji w turystycznym Kraju Stawropolskim było korzystnym punktem wyjścia do tego by dać się poznać kierownictwu partyjnemu (z uwagi na uzdrowiskowy status tego regionu, przyciągający wizyty oficjeli). Ale gdyby spojrzeć na cały życiorys polityczny Gorbaczowa właściwie nie sposób znaleźć powodów, dla których to właśnie on przekreślił ster kursu politycznego w Moskwie. Przez całą karierę, aż po rok 1985, Gorbaczow wyróżniał się sumiennością i prężnością, ale z pewnością nie nowinkarstwem. System sowiecki premiował tych, którzy potrafili unikać ryzyka i Gorbaczow na każdej płaszczyźnie swojej działalności z dużymi sukcesami unikał ryzyka. Jego horyzont myślenia, ale także horyzont działania, był wyznaczony przede wszystkim przez dążenie do zachowania stabilizacji. To kiepska rekomendacja dla reformatora.

Ostatni przywódca ZSRR doczekał się biografii wydawanych we wszystkich chyba krajach świata i chyba w każdej z nich zwraca się uwagę na jego znajomość ze Zdenkiem Mlynářem, jednym z liderów Praskiej Wiosny. Czy w pokoju w moskiewskim akademiku w połowie lat 50. zasiana została myśl o wolności, która wykiełkowała trzy dekady później w gabinecie potężnego decydenta politycznego? Taka myśl kusi. Pozwala ona wyobrazić sobie czeskiego komunistę jako tego,

który dzieląc się doświadczeniami z sowieckim kolegą budzi w nim wątpliwości, zmusza go do krytycyzmu, a może wręcz każe mu dystansować się od ideologii. Taki przecież jest stereotypowy obraz Czecha: stojący twardo na nogach, krytyczny, z lekka złośliwy, ironiczny. Może w ten sposób Gorbaczow połknął wolnościowy bakcyl, który my w Środkowej Europie lubimy traktować jako nam właściwy?

*Wywołaną pieriestrojką
erupcję wolności w Związku
Sowieckim można dziś
widzieć raczej jako mimo
wszystko dość nieoczekiwany
produkt uboczny procesów
odgórnej, oktrojowanej przez
Gorbaczowa modernizacji*

Mimo wszystko wolnościowy bakcyl to interpretacyjna mrzonka. Gorbaczow mógł się wydawać dobrym wujkiem, gdy oglądano go w telewizorach Zachodniej Europy w drugiej połowie lat 80. Ale nigdy nie wydawał się takim

ani w gabinetach analityków, ani też nie wydaje się takim współczesnym historykom. Wywołaną pieriestrojką erupcję wolności w Związku Sowieckim można dziś widzieć raczej jako mimo wszystko dość nieoczekiwany produkt uboczny procesów odgórnej, oktrojowanej przez Gorbaczowa modernizacji. Ostatni gensek rozumiał, że impuls zmian musiał wyjść od góry, innego impulsu system po prostu by nie odebrał, nie zareagowałby na niego w pozytywny sposób. Przeciwnie: rękę próbującą domagać się nieplanowanych zmian, system bez wahania by uciął, jak czynił to wielokrotnie w swojej historii. Ale poszerzenie przestrzeni wolności w systemie, który mógł tolerować

jedynie niewielkie jej nisze, było drogą do samozagłady. I to Gorbaczow wiedział. Musiał to wiedzieć, bo ten system był całą jego rzeczywistością.

A zatem Gorbaczow miłujący wolność? Nie, twardy pragmatyk. Ale tu właśnie kryje się paradoks. Zsocjalizowany do funkcjonowania w systemie realnego socjalizmu (może raczej realnego komunizmu?), był pragmatyczny i realistyczny w określonym intelektualnym układzie odniesienia. Vaclav Havel w do znudzenia cytowanej „Sile bezsilnych” pisał o znaczeniu małych gestów, dzięki którym najszerzej rozumiany porządek komunistycznego państwa replikuje się i umacnia. Żyjąc w Związku Sowieckim, Gorbaczow był na co dzień otoczony przez dziesiątki i setki mikrogestów, małych codziennych hołdów, składanych komunistycznemu cielcowi. Sam je czynił, być może zresztą od samego początku z głębokiego przekonania, a nie np. z poczucia fatalizmu, czy karierowiczostwa. To musiało rodzić przekonanie – i samo w sobie stanowić dowód na to – że ideologia komunistyczna jest wspólna wszystkim mieszkańcom ZSRR. Że stanowi płaszczyznę porozumienia, wspólnego funkcjonowania i jednocześnie jest rzeczą powszechnie akceptowaną. To zaś powoduje, że trzeba na Gorbaczowa spojrzeć jako na idealistę. Choć publicysta pewnie nazwałbym tak myślącego polityka zwykłym naiwniakiem.

Był Gorbaczow wielkim sowieckim patriotą, w pełni utożsamiającym się nie tylko z partią i systemem, ale z krajem, z jego mieszkańcami. Z projektem cywilizacyjnym, ale również z tymi, którzy byli podmiotami tego projektu. Patriotyzm sowiecki oznaczał przecież – to żadne odkrycie – akceptację komunizmu. Kągiebesznicy nie byli dla mieszkańców Sojuza zdrajcami, a najlepszymi synami narodu. Służba w Armii Radzieckiej nie była obarczona moralnymi wątpliwościami, jakie

w komunistycznej Polsce były nierzadkie i to nie tylko wśród młodzieży skupionej w Ruchu Wolność i Pokój czy sympatyzujących z kontrkulturą. Nad Wisłą „patriotyzm peerelowski” od początku aż do końca pozostawał czymś jakościowo innym niż patriotyzm bezprzymiotnikowy. Ryszard Legutko w „Eseju o duszy polskiej” wspominał wręcz o „narodzie peerelowskim”, co może najdobitniej dowodzi tego, że komunizm w Polsce nigdy nie zajął takiego miejsca w narodowym imaginariu jak w ZSRR.

Dlatego też Gorbaczow był przede wszystkim prawowiernym komunistą. Dla polskiego historyka połączenie „patriotyzmu” z komunizmem ma niesympatyczny zapaszek antysemickiej i antyinteligentkiej nagonki z Marca 1968. Ale to również funkcja tego, że od lata 1920 – o czym niedawno w brawurowy sposób przypomniał Andrzej Friszke – przystąpienie do ruchu komunistycznego równało się narodowej apostazji. I choć po 1945 r. tak skrajne oceny stopniowo formułowano w Polsce coraz rzadziej, to nigdy nie zniknęły one z pola widzenia. Natomiast w Związku Sowieckim komunizm wypełnił całość imaginariu: nie tylko tego oficjalnego. Dlatego też odrodzenie komunizmu jako systemu było jednocześnie odrodzeniem państwa i odrodzeniem narodu. Rzecz nad Wisłą nie do pomyślenia. Zwłaszcza w latach 80.

Gorbaczow rzucając hasło *uskorjenija* – przyspieszenia – myślał przede wszystkim o przyspieszeniu rozwoju gospodarczego, podobne znaczenie można było przypisać początkowo pieriestrojce, czyli przebudowie. Dopiero z czasem ta ostatnia zaczęła obejmować szerszą przebudowę: całego, najszerszej rozumianego systemu politycznego i społecznego. Biblia pieriestrojki, która na przełomie 1987 i 1988 stała się nieprawdopodobnym bestsellerem na całym świecie, nie bez kozery

*Nowe myślenie – to czytelne
nawiązanie do wielkich
ambicji komunizmu jako
projektu modernizacyjnego.
Fakt, że była ona kierowana
wobec całego świata tylko ten
przekaz wzmacniała*

nazywała się
„Przebudowa i nowe
myślenie dla naszego
kraju i dla całego
świata”. Nowe
myślenie – to
czytelne nawiązanie
do wielkich ambicji
komunizmu jako
projektu
modernizacyjnego.
Fakt, że była ona

kierowana wobec całego świata tylko ten przekaz wzmacniała. W
trudny do zakwestionowania sposób pobrzmiwały w niej echa ambicji
wywołania rewolucji ogólnoswiatowej, które przyświecały bolszewikom
zdobywającym Pałac Zimowy.

Symbolicznie, lepiej może niż jakakolwiek książka czy wypowiedź
ideologa, sens i znaczenie pieriestrojki pokazywały propagandowe
gadżety z epoki. „Pieriestrojka – kontynuacją dzieła Października” –
krzyczały plakaty. „Pieriestrojka – to epoka kreatywnej działalności
mas!” – czytamy na znaczkach pocztowych z epoki. A zatem
modernizacja zakorzeniona w tradycji. Nie ma wątpliwości: w tradycji
sowieckiej, bo to Lenin jest tu wielkim znaczącym. To jego postać, jego
dzieła (teksty) i jego dzieło (państwo sowieckie) były na nowo
odkrywane, na nowo interpretowane. Przeinterpretowany leninizm stał
się aksjomatem na którym wsparł się modernizacyjny paroksyzm ZSRR.
Na krótką chwilę. Najpierw „zdekonstruowano”, w nietypowym dla
Sowietów poststrukturalistycznym stylu, epokę Stalina, postać samego
dyktatora, a „stalinizm” uczyniono największym przeciwnikiem
modernizatorów. W Stalina uderzano przede wszystkim Leninem. Ten

pierwszy był wypaczeniem – ten drugi był ortodoksją. Ale gdy padły pytania o jakość tej ortodoksji i jej zakorzenienie, leninizm rozsypał się jak domek z kart.

Tu znów paradoks. Gorbaczow chciał, by państwo zyskało nowy blask, by rewolucyjne ożywienie i entuzjazm na nowo ogarnął masy, a ideologia odżyła. Gdy jednak okazało się, że to ostatnie jest niemożliwe, komunizm został porzucony. Najpierw wtedy, gdy sięgnął po rynkowe (współcześnie powiedzielibyśmy: „neoliberalne”) recepty ekonomiczne, a wreszcie wtedy, gdy przyjął do wiadomości rozwiązanie partii komunistycznej. Odrzucona została modernizacja leninowska, ale pozostała ta piotrowa. Element „odgórności”, zrozumienia tego, że pewne procesy można uruchomić jedynie od góry i to za pomocą państwowego przymusu to bardziej generalnie rys, który upodobił ostatniego genseka do Piotra.

Nie ma wątpliwości, że Gorbaczow można uznać za ważne ogniwo w sztafecie tych, którzy wprowadzali nowoczesność do Rosji – państwa, które tak w swojej imperialnej strukturze, jak w imperialnej mentalności jawi się jako anachroniczne. Fascynuje to, że był on przywódcą ZSRR, a zatem państwa, które zrodziło się jako projekt bezprzykładnej skokowej modernizacji. Gdy swoją rolę potraktował serio i zdecydował się podjąć wyzwanie – znalazł się w matni. Z punktu widzenia Europy Środkowej był to jeden z najszcześniejszych zbiegów okoliczności w dziejach.

Michał Przeperski

Michał Przeperski – doktorant Instytutu Historii PAN, pracownik IPN, specjalizuje się w dziejach politycznych XX wieku. Ukończył studia historyczne i prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim, studiował też historię na Central European University w Budapeszcie. Był redaktorem naczelnym portalu histmag.org. Laureat wyróżnienia w Konkursie na Najlepszy Debiut Historyczny Roku im. Władysława Pobóg-Malinowskiego. Jest między innymi autorem kilkudziesięciu artykułów naukowych i popularnonaukowych oraz książki *Gorące lata trzydzieste. Wydarzenia, które wstrząsnęły Rzeczpospolitą* (2014).



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

